Afektywna rzeczywistość — Darcon

Od autora: Minęło trochę czasu od mojej ostatniej publikacji, więc wrzucam tekst, który być może zachęci Was do udziału w drugiej edycji konkursu "Malowanie słowem". Nie udało się zebrać uczestników na wiosnę, może uda się jesienią.

– To cała moja historia, nasza – poprawiła się.

Paulina splotła dłonie, nie wiedziała, co mogłaby jeszcze powiedzieć milczącej pani doktor. Kobieta była jej ostatnią deską ratunku. Przez cztery lata odwiedziła już wszystkie instytucje i miejsca, w których można było prosić o pomoc. Od szpitali, przez kliniki, aż po ZOL-e i DPS-y, a kończąc na znachorach. Spędziła z Markiem nawet jakiś czas w Budziku, ale bez efektów. Nikt nie potrafił go wybudzić ani też powiedzieć, czy w ogóle odzyska świadomość. Ostatecznie od dwóch lat sama opiekowała się nim w domu.

– Dlaczego zabrała pani męża z DPS-u? – Doktor Krupińska wstała od biurka i podeszła do okna.

Nagła zmiana tematu rozkojarzyła Paulinę.

– Marek nie jest moim mężem – wyjaśniła. – Wychowywaliśmy się razem w domu dziecka, nie mamy ślubu… Dlaczego pani pyta?

– Proszę odpowiedzieć.

Dziewczyna pomyślała o odleżynach, ludzkiej znieczulicy, brakach kadrowych, słabym wyposażeniu, marnym wyżywieniu, niechętnych spojrzeniach współlokatorów i pielęgniarek, gdy tak codziennie przesiadywała u Marka.

– Najlepiej jest mu w domu. – Zwiesiła głowę. – Choć nie jest łatwo.

Czy Krupińska zdawała sobie sprawę, jak wygląda opieka nad pacjentami w śpiączce w ZOL-ach, czy DPS-ach? Nawet personel medyczny miał o tym mgliste pojęcie. Spojrzała na nią. Starsza kobieta nadal spoglądała przez okno, nad czymś rozmyślając. Taka prosta, wydawałoby się, czynność. Myślenie.

Paulina bała się. Każdego kolejnego dnia, miesiąca, roku. Wraz z upływającym czasem strach o Marka był coraz większy. Czuła, że jego umysł gaśnie, i w końcu przyjdzie taki moment, kiedy…

– Tak – odpowiedziała niespodziewanie pani doktor. – Opieka w domu przynosi dobre rezultaty. Choć utrzymanie pacjenta w odpowiedniej kondycji fizycznej to niemałe wyzwanie. Odleżyny, przykurcze, wydzieliny płucne, wrastający lub zatkany PEG, pampersy i kilka innych, codziennych przypadłości na pewno tego nie ułatwiają.

Dziewczyna spojrzała na doktor ze zrozumieniem. Na nowo zatliła się w niej nadzieja.

– Dlaczego przyszła pani do mnie? – Krupińska uśmiechnęła się i usiadła z powrotem w fotelu.

Paulina tęskniła za Markiem. Zrobiłaby wszystko, żeby tylko mógł się wybudzić. Wszystko. Wiedziała, że mówili na doktor Krupińską „Szamanka”, ale dla niej nie miało to znaczenia. Od małej kobiety biła niesamowita siła i wewnętrzny spokój. Coś w środku podpowiadało jej, że trafiła we właściwe miejsce.

Nic nie odpowiedziała, odwzajemniła tylko uśmiech.

– Rozumiem… Wiem, co o mnie mówią. – Kobieta przysunęła się i złapała dziewczynę za ręce. – Teraz ja opowiem ci swoją historię, ale ostrzegam, niewielu w nią wierzy.

□□□

Paulina uwierzyła.

Leżała teraz na łóżku w niewielkiej, sekretnej klinice Krupińskiej. Tuż obok Marka.

– Muszę zapytać jeszcze raz. – Doktor zdjęła okulary i spojrzała uważnie na Paulinę. – Jesteś absolutnie pewna? Masz świadomość jakie to niebezpieczne?

– Tak. – Dziewczyna wytrzymała spojrzenie. – Jestem. Uda mi się.

Kobieta popatrzyła sceptycznie, ale nie zwerbalizowała kolejny raz swych obaw.

– Dobrze więc. – Krupińska podeszła do pielęgniarki. – Pani Renato, dwie jednostki midazolamu, proszę.

– Już podaję. – Korpulentna kobieta wstrzyknęła lek bezpośrednio do wenflonu.

– Monitorujemy ciśnienie i pracę serca. Proszę przygotować zestaw do intubacji. Będą też potrzebne…

Paulina starała się jeszcze raz uśmiechnąć, trochę na potwierdzenie swojej decyzji, a trochę by ukryć strach. Odwróciła się w stronę Marka, ale obraz przed oczami rozmazywał się, widziała wszystko jak przez mgłę. Odpływała.

□□□

Nie wiedziała, jak długo spała. Głowa strasznie jej ciążyła, nienaturalnie, jak nigdy dotąd. Powoli i z wysiłkiem otworzyła oczy. Pomieszczenie spowite było w półmroku, na suficie świeciła się marna, pojedyncza żarówka. Rozejrzała się powoli, gdzie słowo „powoli" nabrało nowego znaczenia. Zielone ściany w niewielu miejscach zachowały swój kolor, wszędzie odpadał tynk. Przy drzwiach stała stara, zniszczona komoda. Pokój przypominał ten, w którym leżała przed zaśnięciem, tyle tylko, że wyglądał teraz jak stuletnia ruina. I nie było obok niej Marka.

Jakaś postać kryła się w rogu pokoju. Gdy Paulina skupiła na niej wzrok, podeszła bliżej. Dziewczyna zacisnęła dłonie na poręczach łóżka, chcąc uciec, ale nie miała sił. Tylko dzięki mowie ciała domyśliła się, że to coś przed nią jest kobietą. Bardziej przypominało zasuszoną mumię, chociaż nie, po prostu trupa. Nagie, chude ciało anorektyczki osłaniała tylko krótka, pomarańczowa spódniczka jak u baletnicy. Wystające kości opinała skóra koloru niebieskawego, czy też szarego. Ciało znaczyło kilka wielkich, ordynarnie zszytych grubymi nićmi miejsc, jak u starej, szmacianej lalki. Ale najgorsza była głowa. Łysa, z zupełnie płaską twarzą, pozbawioną oczu i nosa. Całość zwieńczyły zszyte podobną nicią usta.

– Spokojnie, moje dziecko. Nic ci nie grozi.

Choć osobliwość nie poruszyła ustami nawet na milimetr, Paulina wyraźnie usłyszała słowa. I na pewno wypowiedziała je Krupińska. Poznała też głos.

– Pani, doktor??? – Twarz wykrzywił jej grymas bólu, złapała się za gardło. – Czy już dotarłam na miejsce?

W pokoju pojawiła się pielęgniarka, która była przy niej przed zaśnięciem. Jej normalnie wyglądająca głowa spoczywała na żabim ciele wielkości ludzkiej sylwetki. I choć paradoksalnie kobieta nie skakała jak płaz, to wyraźnie miała problemy z poruszaniem się. Stawiała powolne, pokraczne kroki.

– Nie, skarbie. – Doktor pogładziła ją kościstą dłonią po twarzy. – To jeszcze nie Afektywna Rzeczywistość. Można powiedzieć, że to przedsionek tego świata, ale twoja inteligencja emocjonalna reaguje wyjątkowo dobrze. Doskonałe obrazujesz otaczające cię emocje. Zawsze byłam powściągliwa, a siostra Renata, cóż, mąż powinien bardziej ją doceniać.

Paulina słuchała wszystkiego jak automat, nie mogła oderwać oczu od Krupińskiej.

– A balet to moje niespełnione marzenie – dodała postać i zrobiła powolny, teatralny piruet.

Dziewczyna zobaczyła plecy kobiety, a na nich głęboką odleżynę, w której środku siedział mały, bezwłosy stworek, pożywiając się kobietą.

Spojrzała pytająco, ale bez strachu.

– Tak, Paulino. – Postać przechyliła głowę, jak gdyby patrzyła na nią po raz pierwszy. – Ja też kiedyś byłam w śpiączce, a to mój Paskudnik.

Koścista baletnica zbliżyła się, przeraźliwie chudym palcem uniosła dziewczynie brodę. Spojrzała bezoką twarzą i zapytała.

– Nadal chcesz wejść do tego świata?

– … Tak.

Tam czekał na nią Marek. Odnajdzie go.

Szara postać skinęła na żabę z ludzką głową, a później spojrzała jeszcze raz na Paulinę. Po chwili smutna, ślepa twarz doktor Krupińskiej rozmyła się we mgle.

□□□

Ocknęła się, nie będąc pewną, jak długo spała. Leżała na ziemi patrząc na ciemnoczerwone niebo rozdarte brunatnymi, wręcz czarnymi chmurami. Podniosła się, a wokół niej natychmiast pojawiło się kilka wielkich luster. Pochyliły się, patrząc na nią. Chciała odruchowo osłonić nagie ciało, zawstydzona, ale i tak widziała się z każdej strony. Szybko powstrzymała gest i wyprostowała dumnie. Musiała być silna, inaczej nigdzie nie dotrze.

Wyglądała jak dwudziestokilkuletnia starucha. Miała chude, żylaste i pomarszczone ciało. Setkę zmarszczek na twarzy i kościste dłonie. Całość zdobiły dwa małe, płaskie i obwisłe kształty, które kiedyś były

piersiami.

Tak, to była ona.

Pamiętaj dziewczyno, że Afektywna Rzeczywistość to świat ludzkich umysłów przebywających w śpiączce. Zbudowany z uczuć i emocji. Nic tam nie ma, nic nie można kupić ani sprzedać, a nawet zjeść. Życie żywi się tylko snem. To pustynia, pośrodku której znajdziesz ludzki ogród. Choć dla osób w śpiączce jest taki sam, każdy widzi go inaczej. Jeśli będziesz wystarczająco wytrwała i silna, odnajdziesz go.

Paulina pochyliła się i podniosła z ziemi znaleziony kij. Spojrzała w górę, ale luster wokół niej już nie było, a może tylko jej się zdawały? Zdeterminowana, wyruszyła w poszukiwaniu Marka.

□□□

Doktor Krupińska kolejny raz poprawiła okulary, przyglądając się śpiącej dziewczynie. Złapała ją za rękę. Chciała wesprzeć, dodać sił, ale mogła tylko kontrolować sen. Popatrzyła na monitory, na pracujący miarowo respirator i pompy.

– Pani, Renato. – Poszukała wzrokiem pielęgniarki. – Proszę częściej przekładać ją na boki. Mała ma wrażliwą skórę, nie chcę zbyt szybko niespodzianek.

– Dobrze, pani doktor. – Kobieta poprawiła dziewczynie poduszkę. – Jeśli coś zauważę, dam od razu znać.

– Wiem, Renatko, wiem. – Krupińska objęła przyjacielsko pielęgniarkę. – Będę u siebie.

□

Paulina nie wiedziała, jak długo wędrowała. Godzinę, dzień, a może tydzień? Ale gdy dotarła na kolejne wzgórze, w końcu ujrzała sad. Jak daleko sięgała wzrokiem, wszędzie widziała drzewa. Dziesiątki, setki, być może tysiące. Całe kwartały wypełnione bezlistnymi drzewami, z grubymi, poskręcanymi konarami.

Wszystkie obwieszone ludzkimi owocami.

Każdy człowiek, bez względu na płeć, połączony był z drzewem za pomocą pnącza, które kończyło się pąkiem obejmującym głowę. Wszyscy byli nadzy, wiszący w różnych pozycjach. Jedni wisieli prosto, inni bezwładnie, jeszcze inni skuleni. Niektórzy obejmowali swoje kończyny, przyjmując pozycję embrionalną. Wielu miało głębokie rany, a w nich siedziały wynaturzone stworzenia. Przypominały połączenie szczura z małą małpką. Nie miały sierści, tylko gładką, różową skórę, wąskie pyszczki i ostre zęby. Były złudnie podobne do ran, w których się gnieździły. Zdawały się niczego nie zauważać, śpiąc lub żywiąc się ciałami nosicieli. Paulina przypomniała sobie ich nazwę, Paskudniki. Na niektórych osobach żerowały większe stworzenia. Choć przypominały krótkie gąsienice, były wielkości ludzkiego przedramienia, wrośnięte częściowo w ciała nosicieli i przeżuwające je, jak liście. Padlinowce. Robaki na owocach… Oparła kij o wyschnięty pień. Rozejrzała się raz jeszcze, ocierając łzy.

Dotarła do ogrodu Śpiącznika.

□

– Pani doktor! – Siostra Renata wpadła do gabinetu Krupińskiej. – Dziewczyna.

Kobieta wstała bez słowa i ruszyła za pielęgniarką. Po chwili była już przy łóżku Pauliny. Twarz pacjentki znaczyła siatka zmarszczek, a włosy pokryły się siwizną w kilku miejscach.

– Dotarła na miejsce… – Krupińska odruchowo sprawdziła wenflony i pracujące pompy. – Teraz wszystko zależy od niej.

□□□

Mijała kolejne drzewa, przyglądała ofiarom. Szukała pośród nich Marka, bojąc się, w jakim stanie go znajdzie. Nie miała pewności, jak daleko zaszła. Czas nabierał tu innego znaczenia. Dla każdego. Od czasu do czasu wspinała się na kolejne drzewo w poszukiwaniu Śpiącznika, aż w końcu znalazła go w bocznej alei. Wielkością dorównywał kilkupiętrowemu budynkowi. Zdziwiła się, że nie zauważyła go wcześniej. Przypominał ślimaka, choć nie miał czułek na głowie i muszli na grzbiecie. Był oślizgły i pełzał bardzo powoli. Różnej wielkości fałdy spływały mu po całym cielsku. Jedynie głowa była od nich wolna, za to pokryta kilkudziesięcioma oczyma różnej wielkości. Jedne, te większe, wyglądały jak światła latarni morskich. Mrugały z rzadka. Za to mniejsze źrenice ciągle zmieniały położenie, pobieżnie wszystko lustrując. Te mrugały znacznie częściej, najmniejsze zaś, wręcz impulsywnie. Paulina zastanawiała się, czy były takie od zawsze, czy rosły z wiekiem? Największe oko dorównywało wielkością dorosłemu człowiekowi. Żadne jednak nie spoglądało na nią. Jak gdyby interesowały je tylko drzewa.

Pobiegła jak najszybciej w kierunku stworzenia. Zaszła go od strony, która najbardziej przypominała tył i zaczęła się wspinać. Szukała najlepszego miejsca. Gdy dotarła na wysokość kilkunastu metrów, znalazła fałdę dosyć grubą, ale jednocześnie niewiele większą od domowej kołdry, a pod nią zagłębienie. Wcisnęła się tam, starając ułożyć w jak najwygodniejszej pozycji. Gdy już cała schowała się pod skórą, wystawiła twarz, by mogła oddychać i obserwować. Dopiero teraz poczuła, jaka jest zmęczona. Spojrzała na ciągle ciemnoczerwone niebo i zamknęła oczy. Przywołała w myślach słowa Krupińskiej.

Gdy znajdziesz Śpiącznika, zbliż się do niego jak najszybciej. Pamiętaj, że porusza się i rejestruje ruch znacznie wolniej niż my. To jak odwrotność w naszym ogrodzie. U nas ogrodnik obserwuje rośliny, a one rosną i rozwijają się, ale w ciągu kilku godzin lub dni. Gdy człowiek przemieszcza w czasie rzeczywistym, nie widzi bezpośrednio ich wzrostu.

Masz dużą szansę, że w ogóle cię nie zauważy, ale nie próbuj sama przemierzać zbyt długo ogrodu, robactwo wyczuje cię i niechybnie dopadnie.

Ukryj się w jego cielsku i obserwuj. Bądź cierpliwa, Śpiącznik porusza się po całym ogrodzie. Prędzej czy później doprowadzi cię do chłopaka.

□

Spała, czy tylko na chwilę zamknęła oczy? Ciągle była zmęczona. Najbardziej bała się, że mogą minąć Marka. W normalnym świecie zawsze wiedziała, gdy na nią patrzył, choć nie potrafiła tego wytłumaczyć. Wierzyła, że tutaj, w świecie uczuć i emocji, jego bliskość wpłynie na nią w jakiś sposób. Spojrzała z wysiłkiem w górę, kolor nieba się nie zmienił. Być może tu ciągle panował ten sam dzień, godzina, a może sekunda? Czuła, że jest mokra, jej pot mieszał się ze śluzem olbrzyma. Wyciągnęła rękę spod fałdy, by otrzeć lepką twarz. Przed sobą widziała setki drzew, a na nich setki setek śpiących ludzi. Gdzieś

tam był jej Marek.

□□□

– Jak stan naszej pacjentki, Renato? – Krupińska podeszła do łóżka Pauliny i bezwiednie odgarnęła jej włosy z czoła. – Działo się coś przez weekend?

– Nie, pani doktor. – Pielęgniarka uśmiechnęła się ledwo zauważalnie. – Wszystkie parametry cały czas w normie.

Kobieta spojrzała na łóżko obok.

– Co z panem Markiem? – Sięgnęła po kartę. – Jakieś niespodzianki?

– Nic poważnego. – Siostra Renata odsłoniła brzuch pacjenta. – Ma niewielki odczyn alergiczny na brzuchu, ale już schodzi.

– Dobrze. – Krupińska odwróciła się z powrotem w stronę Pauliny. – Widzisz dziewczyno? Chyba jest mu u nas całkiem znośnie.

Doktor zmarszczyła brwi i pochyliła się nad pacjentką.

– Niech popatrzę… Jutro miną dwa miesiące. – Krupińska sprawdziła gałki oczne i odruchy dziewczyny. – Zmniejszymy dawkę midazolamu o jedną jednostkę na dobę, żeby mała nie wpadła w głęboką sedację. Nie chcemy, żeby rozminęła się ze swoim chłopakiem. Reszta leków bez zmian.

□

– Co robisz?

– Przyglądam się.

– Mnie? Głowę mam trochę wyżej, a to nie oczy, tylko sutki. Masz słaby wzrok.

– Piegi z sutkami?

– To nie są żadne piegi! – Paulina grzmotnęła go w głowę. – Wolałbyś takie jak w pornusach?

– Może nie aż takie, ciut mniejsze byłyby w sam raz.

Próbowała walnąć Marka po raz drugi, ale uchylił się i roześmiał głośno.

– Możesz sobie pomarzyć! – Wskoczyła na niego okrakiem. – Ze swoim narządkiem w żadnym na pewno nie zagrasz!

Ocknęła się, gdy poczuła ból w plecach. Sięgnęła ręką do tyłu i trafiła na jakieś żyjątko. Oderwała je od siebie ze wstrętem. Paskudnik zapiszczał, ale po chwili znowu ugryzł ją gdzieś nad pośladkiem. Zabolało, uderzyła ponownie. Pisnął głośno, a ona usłyszała podobny dźwięk gdzieś z pobliskich drzew. Przekręciła się pod fałdą Śpiącznika i wyjrzała na zewnątrz.

Może znaleźć cię jakiś Paskudnik i wtedy dobierze się do ciebie. Nie wolno ci go odganiać, inaczej wezwie pobratymców i nie przeżyjesz nawet doby. Będzie bolało dziewczyno. Bolało jak cholera.

Jak cholera to mało powiedziane. Zagryzła wargę z bólu, gdy mały potwór ugryzł ją po raz kolejny. Nie dała rady powstrzymać łez i te pociekły po wychudzonych policzkach. Starała się skupić na sadzie i drzewach.

Śpiącznik sunął powoli, z rzadka się zatrzymując. Doglądał drzew sporadycznie, a wtedy najczęściej rozgniatał cielskiem opadłe na ziemię gnijące truchła, bo ciężko nazwać je było ludźmi. Paulina pomyślała, że tam, w normalnym świecie, ktoś nadal na nich czeka, licząc, że się wybudzą. Za każdym razem bała się, że któryś z leżących okaże się Markiem. Kuliła się wtedy, nakrywała rękoma głowę i modliła się, choć była niewierząca. Ślimak zaś ruszał dalej, do kolejnego drzewa, kolejnej alei, kolejnych cierpiących. Ilu jeszcze przed nimi?

Ból w plecach paraliżował ciało. Przez większość czasu leżała zgięta w pół, z przykurczonymi rękoma i podciągniętymi pod brodę kolanami. Nie potrafiła zamknąć ust, otwarte, w dziwny sposób przynosiły mikroskopijne ukojenie. Ślina spływała jej po policzku. Wargi pękały, nie będąc zwilżane. Wpadała w letarg.

– O czym myślisz? – Marek zaskoczył ją, obejmując od tyłu.

– O niczym. – Pogładziła go po dłoniach, uśmiechnęła się niepewnie.

Nachylił się, żeby widziała jego twarz. Zmrużył oczy.

– Oj, ktoś tu nie chce powiedzieć wszystkiego.

– Myślę o nas. – Przytuliła czoło do jego policzka.

– To dobrze! – ucieszył się. – I co wymyśliłaś? Może, że nigdy mnie nie opuścisz?

– Nigdy.

– Ja ciebie też.

– Co też?

– Też cię nie opuszczę, aż do śmierci.

– Czy to przysięga małżeńska?

□□□

– Pokaż, jak to wygląda.

Pielęgniarka przytrzymała Paulinę ułożoną na boku. Krupińska przyjrzała się ranie.

– Cholera, jest już martwica. – Doktor delikatnie ugniatała ciało wokół odleżyny.

– Tak – potwierdziła siostra. – Naprawdę przekręcamy ją bardzo często. Dbamy o higienę, zmieniamy

plastry i zakładamy odpowiednio pampersy, żeby nic nie dostawało się do rany. Nie rozumiem, dlaczego tak szybko gnije.

– Nic ci nie zarzucam, Renatko – powiedziała uspokajająco Krupińska. – Mała leży już osiem miesięcy, jakiś Paskudnik musiał się w końcu przyplątać.

Spojrzała jeszcze raz na odleżynę, a później na wykrzywioną twarz dziewczyny. Bardzo polubiła Paulinę, mogłaby być jej córką.

– Jakie opatrunki ma teraz Marek? Iruxol Mono? – zapytała pielęgniarki.

– Tak, jego rana zaczęła się goić.

– W takim razie tu zastosujemy to samo. – Zarządziła Kurpińska. – Przejdź na Iruxol Mono, aż pozbędziemy się martwicy. Gdy rana będzie już oczyszczona, spróbujemy Aquacel Ag Extra. Może z tym pójdzie lepiej. Ile dostaje midazolamu?

– Osiem jednostek na dobę.

– Zmniejsz do siedmiu. – Kobieta zerknęła na podłączone pompy, westchnęła. – I zwiększ o pół jednostki dawkę fentanylu. Mała musi się skupić, żeby go znaleźć, a nie cierpieć.

□

Ból trochę ustąpił. Przekręciła się na brzuch i wyprostowała nogi, z trudem rozprostowała przykurczone ręce. Wystawiła głowę spod fałdy, by zaczerpnąć głęboko powietrza.

Zobaczyła lustro w powietrzu, a w nim pojedyncze oko. Wielką gałkę, od której rozchodziło się światło. Pomyślała, że to głupie, ona przecież nie wierzyła w Boga, i w żadnego Mesjasza, który chodził po ziemi i czynił cuda. Cudów nie ma.

Bądź cierpliwa, Śpiącznik porusza się po całym ogrodzie. Doprowadzi cię do Marka. Bądź cierpliwa, bądź cierpliwa.

Czy to ona powtarzała słowa Krupińskiej, czy to mówiło oko? Marek wierzył w Boga. Może warto się znowu pomodlić, może On przyszedł? Gdyby go wyleczył, na pewno by uwierzyła.

Przetarła twarz, zmęczona. Doktor mówiła, że wie jak dozować leki, by Paulina spała, aby sama nie trafiła na drzewo. Tylko czy na pewno? Może dawno już wisi z kokonem na głowie, a to wszystko się powtarza?

Wyciągnęła dłoń i z całych sił wbiła palce w skórę Śpiącznika. Dopiero po chwili wydał z siebie tubalny dźwięk w spowolnionej reakcji. Wstrząsnął ciałem. Przytrzymała się kurczowo fałdy, żeby spod niej nie wypaść. Jej Paskudnik pisnął przeciągle. Nie spała. Lustro i oko zniknęły, jeśli w ogóle były.

Gospodarz ruszył powoli przez swój sad śpiących ludzi. Wodziła wzrokiem od drzewa do drzewa, wypatrując Marka. Znowu przetarła twarz, ciągle pociła się pod fałdą. Zdała sobie sprawę z panującego smrodu. Śpiącznika, Paskudników, Padlinowców, smrodu gnijących ciał na drzewach i jej samej. Tak właśnie cuchnęło cierpienie, ból i śmierć. Zwielokrotnione w jednym miejscu, w tym świecie. Drapało w gardle,

paliło skórę, otępiało umysł.

□

– Dlaczego chcesz się wyprowadzić?! – Marek chwycił ją za rękę.

– Zostaw, to nie ma dłużej sensu. – Wyrwała się, nie chciała, żeby ją dotykał. – Myślisz wyłącznie o sobie.

Wybiegła z jedną walizką. Musiała jak najszybciej uciec, dopóki miała na to siły.

– To przez dziecko? – wołał za nią. – Przepraszam! Słyszysz? Przepraszam! Obiecałaś, że nigdy mnie nie opuścisz! Słyszysz? Nie opuścisz!

Nie opuścisz, nie opuścisz…

– Marek!

Ocknęła się z letargu. Musiała wyjść! Wyjść z tej poczwary. Uwolnić się.

Ześlizgnęła się i upadła na twardy grunt. Paskudnik zapiszczał i wbił się mocniej w ciało. Próbowała wstać, ale sztywne ręce odmawiały posłuszeństwa. Spojrzała w górę, zobaczyła drzewo i śpiących. A wśród nich Marka.

– Pani, doktor! Paulina! – Renata wpadła do gabinetu Krupińskiej. – Ma podwyższone tętno i ciśnienie.

Obie wybiegły z gabinetu.

– Charczała? Wydzielina zalega? – zapytała lekarka, choć znała już odpowiedź.

– Nie, odsysałam ją niedawno.

Na chwilę zapadła cisza. Czas się zatrzymał.

– Być może… – bezwiednie wypowiedziała Krupińska. – Dodatkowo jednostka midazolamu! Zwiększ też dawkę fentanylu o pół jednostki i ułóż ją w pozycji embrionalnej. Jeśli się udało, to może pomóc.

– I co dalej, pani doktor?

– Nic. Czekamy.

□

Paulina wspinała się na drzewo. Nie czuła bólu w zastałych mięśniach, łapała gałęzie podkurczonymi rękoma i piętła się coraz wyżej. Sięgnęła ręką do tyłu i wyciągnęła z rany piszczącego Paskudnika. Zrzuciła go na ziemię, nie chciała, by ją rozpraszał, nie teraz, gdy znalazła Marka. Chociaż przez chwilę być bez hipnotyzującego bólu.

Kucnęła na gałęzi obok. To było on, wychudzony jeszcze bardziej niż w normalnym świecie, wiszący z wyprostowanymi nogami i obejmujący siebie ramionami. Jakby chronił się przed czymś. Zobaczyła Padlinowca na jego plecach, ale bała się go wyrwać. Paskudna gąsienica przeżuwała jej Marka. Wyprosto-

wała się, złapała mężczyznę za ręce i wcisnęła na siłę pod wychudzone ramiona. Przylgnęła do niego całą sobą. Nie była już stara i pomarszczona. Znowu miała jędrne i piękne ciało. Oplotła go nogami, przycisnęła policzek do policzka. Znalazła go.

Nie wiedziała, czy trwali tak przelotną chwilę, czy dni. Poczuła tylko, jak kokon na głowie Marka zaczął obejmować także jej głowę.

Zrobiła się senna.

– Marek – szeptała. – Słyszysz mnie?

– … Paulina?

Dziewczyna otworzyła oczy. Budził się. On naprawdę się budził!

– Słyszysz mnie? Naprawdę słyszysz? – Przytuliła go mocno.

– Paulina, to ty? – Mężczyzna powoli otworzył oczy, zdezorientowany. – Co się stało? Gdzie my jesteśmy?

– Boże! Jak pragnęłam znowu cię usłyszeć! – Przylgnęła czołem do czoła. – Tak za tobą tęskniłam.

– Myszko. – Próbował pogładzić jej twarz, ale zabrakło mu sił. – Przepraszam. Ja…

– Mów, mów do mnie. – Spojrzała na niego raz jeszcze, zanim oczy zamknęły się same. – Cały czas mów. Chcę zapamiętać tę chwilę.

– Chcę mieć z tobą dziecko, słyszysz? – powiedział. – Naprawdę chcę, kocham cię.

– Tak. – Coraz trudniej było jej odpowiedzieć, jego głos dochodził z oddali.

Kokon całkowicie przemieścił się na głowę dziewczyny. Marek był wolny.

– Paulina? Paulina, co się dzieje? Co to w ogóle za miejsce? – Mężczyzna rozejrzał się nerwowo.

– To sen – szepnęła mu do ucha. – A ty właśnie się budzisz.

Puściła go, a on poleciał w dół i zniknął.

– ...

– *A gdy już go znajdę? Jak go uwolnić?*

– *Jest tylko jeden sposób, dziewczyno. Zająć jego miejsce.*

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Darcon, dodano 13.09.2022 09:25

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.